Nr. 48. Kraków, 28 listopada 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Nasz kalendarz.

Z dzisiejszym numerem „Ojczyzny" wysyłamy kalendarz „Ojczyzny" tym Prenumeratorom, których poczty mają początkowe litery k, l, ł, m, n, o, p, r. Dalsze wyślemy za tydzień, gdyż w tym tygodniu trwał dalej w Krakowie strejk introligatorów i opóźnia się wskutek tego oprawa kalendarza.

Przypominamy, że kalendarz otrzymają tylko ci, co nie zalegają z prenumeratą.

Przyjaciół prosimy o ich sąd o naszym kalendarzu.

Stronnictwo demokratyczno - narodowe wniosło następującą petycyę:

Wysoka Izbo! Dnia 31 grudnia 1910 r. kończy się w Galicyi prawo propinacyjne, a prawo wyszynku wódki i piwa będzie od dn. 1 stycznia 1911 r. przysługiwało wyłącznie tym, którzy mogą się wykazać uzyskaną od władzy politycznej koncesyą szynkarską. Koncesye te szynkarskie mają być nadawane w pierwszej połowie 1910 r., a przyszłość kraju naszego pod względem moralnym, a po części i gospodar-

czym zależy wiele od tego, czy koncesye te będą wydawane zgodnie z interesami kraju i ludności, czy też w interesie tych, którzy dotychczas prawo wyszynku, jako propinacyjne, wykonywali. Ludność polska włościańska jest wysoce zaniepokojona agitacyą, jaką dotychczasowi szynkarze w tym względzie rozpoczęli, żądając nie zmniejszenia liczby szynków i nadawania tych szynków wyłącznie tym, którzy już dotychczas wyszynk wykonywali. Żądania te dotychczasowych szynkarzy sprzeciwiają się tak dobru kraju, jakoteż obowiązującym przepisom ustawy przemysłowej z następujących powodów:

1) Liczba wyszynków w kraju naszym zależała dotychczas wyłącznie od woli propinatorów, toteż otwierali propinatorzy tych wyszynków ogromnie dużo, co wpływało demoralizująco na ludność i przyczyniło się do zubożenia kraju. Z tego powodu żądają niżej podpisani, by ministerstwo handlu wydało także w Galicyi takie same zarządzenia, jakie wydano już dla innych krajów, mianowicie, iż nie wolno nadawać w Galicyi więcej szynków, jak jeden na pełnych 500 mieszkańców, to znaczy w gminach liczących mniej niż 1000 mieszkańców, można nadać tylko jedną koncesyę szynkarską; — w gminach, liczących od 1000 do 1500 mieszkańców tylko dwie koncesye szynkarskie itd.

2) Tak samo zależała dotychczas osoba szynkarza od woli propinatora; propinator oddawał szynk temu, który jemu największy czynsz płacił, to jest temu, który najwięcej z szynku potrafił wyciągnąć, — wszystko jedno, czy posługiwał się przytem środkami moralnymi, czy też jak bardzo często środkami demoralizującymi. Już z tego powodu nie są dotychczasowi szynkarze bardzo często osobami godnymi zaufania, którym prawo wyszynku w myśl ustawy przemysłowej wyłącznie nadanem być może. Z tego powodu zastrzegają się podpisani stanowczo przeciwko zasadzie, iż koncesya szynkarska może być nadaną tylko dotychczasowym szynkarzom i żądają z całym naciskiem, by koncesyj tych udzielano tak, jak tego żąda ustawa przemysłowa, tylko osobom godnym zaufania. Tak samo żądamy, by bezwarunkowo przestrzegano przepisów ustawy przemysłowej w tym kierunku, by nie nadano ani jednej koncesyi szynkarskiej w kraju bez poprzedniego wysłuchania Rady gminnej.

3) W myśl obowiązujących ustaw jest gmina stróżem moralności publicznej w szynkach, dlatego żądamy stanowczo, by w tych gminach, w których Rada gminna wniesie podanie o koncesye szynkarską w imieniu gminy, władze przemysłowe nadały koncesyę gminie tak, jak to dotychczas już w innych krajach austryackich uczyniono. Tylko wtenczas, jeżeli prawo wyszynku będzie przysługiwało gminie, ma ludność kraju należytą gwarancyę, iż szynki nie będą rozszerzały pijaństwa i demoralizacyi.

Dr. J. Pawlikowski. *Dr. J. Rozwadowski.*
Komisya organizacyjna Stronnictwa dem.-nar.

Odprawa wokoło!

Jak warczą psy, z całej wsi zbiegłe tam, gdzie kawałkiem mięsa pożywić się mogą, na tego, kto im ten żer odebrać usiłuje, tak na „Ojczyznę“ warczą już od dłuższego czasu gazecięta różnych obozów. Dzisiaj słów kilka odpowiedzi dać im chcemy.

— — — — — — — — — —

Niedawno jeszcze huczało po wsiach, że wszechpolacy to urzędnicy i żydzi, że to heretycy... Mówił o tem każdy agitator centrowy czy ludowcowy — na każdym wiecu przestrzegano przed „zarazą wszechpolską“! Ale niedługo, kiedy gromady robotników i mieszczan, a powiaty całe chłopów wstąpiły do naszego wszechpolskiego stronnictwa, a na zjazdach z całego kraju znajdowało się nas po 600 i więcej, trudno było dłużej powtarzać, że wszechpolacy to urzędnicy i żydzi — głosy więc przeciwne co do tego trochę ucichły. Zato pisma dawnych centrowców, a teraz „chrześcijańsko-społecznych“ ciągle starają się w lud wmówić, że wszechpolacy to heretycy, nie wierzą w Boga. Przed rokiem dał im ciętą odprawę ksiądz kanonik i poseł Adam Kopyciński, członek wszechpolskiego stronnictwa, i na chwilę przycichli, teraz znowu podnieśli głowy i — szczekają. „Głos narodu“, „Postęp“, „Echo przemyskie“ zgodnym chórem wmawiają w nielicznych swoich czytelników, że „Ojczyzna“ tylko obłudnie po chrześcijańsku pisze, że jednak w sercu

to ona jest heretycka i żydowska... Tak piszą pisma dawnych centrowców...

A co my na to mamy odpowiedzieć, mili czytelnicy? Chyba przypomnieniem Faryzeusza i celnika. Ci „centrowcy“ zaanektowali, jak Austrya Bośnię, bogobojność, wiarę i szczerość tylko dla siebie i na każdego innego wołają, że to obłudnik i heretyk. Tak samo, jak ten Faryzeusz...

Tak, jak ten Faryzeusz, wystąpił niedawno temu w „Echu przemyskiem“ przeciw „Ojczyźnie“ p. Stanisław Zalasiński. P. Zalasiński żeby mógł, toby nam zabronił umieszczania obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i Kościuszki i Kazimierza Wielkiego na pierwszej stronie „Ojczyzny“ za to, że my ostro i stanowczo zwalczamy politykę Stapińskiego i... Rusinów i rządów zaborczych... Za to p. Zalasiński chwali pobożnego „Przyjaciela Ludu“.

P. Zalasińskiemu nie dziwimy się, że atakuje wszechpolaków i „Ojczyznę“. Nie bardzo przyjemne było jego z nami rozstanie przed rokiem i coś, — potępienie, z jakiem się spotkał u ogółu naszych członków stronnictwa w Jarosławiu, uczuł mocno i dziś... szczeka. Niech szczeka... Więcej nas dziwi to, że „Echo przemyskie“ dało się podejść i takie głupstwa wydrukowało.

„Postęp“ nie miał widocznie nic lepszego do roboty, jak z radością przedrukować morały Zalasińskiego, oczywiście od siebie dodając sporą dozę nauk. Przytem „Postęp“ przedrukował z „Ojczyzny“ artykuł „Galicyo, płać!“, przyznał, że co do tego, to „Ojczyzna“ pisze słusznie, ale potem dodał od siebie, że ponieważ Biliński jest wszechpolakiem, to posłowie wszechpolscy i tak projekt Bilińskiego uchwalą.

Za jednym zamachem „Postęp“ dwa razy skłamał: 1) Biliński nigdy nie był, nie jest, i jest nadzieja, że nie będzie wszechpolakiem. Był stańczykiem, a jest, a może dopiero będzie ludowcem, jak go Stapiński zrobi prezydentem ministrów. 2) Już na poprzednie plany Bilińskiego, choć były wiele lepsze od obecnych, wszechpolacy niezupełnie się godzili i stawiali swoje poprawki. O tem i „szczery“ i podobno „katolicki“ „Postęp“ wiedzieć powinien. A teraz z góry zapowiedzieli, że na takie plany absolutnie się nie zgodzą i to prezes Głąbiński wyraźnie powiedział i Bilińskiemu i Binertowi. Przecież nie dlaczego innego p. Biliński, który dawniej chciał się kryć pod naszą połę, dziś poprosił do swego żłóbka Stapińskiego i z nim próbuje interesu, którego z nami ani rusz zrobić nie mógł. Pan Biliński gniewa się na wszechpolaków, że nie chcą popierać jego planów.

O tem zapewne wie i „Postęp“, ale kłamie, choć kłamstwo jest grzechem, a „Postęp“ tylko siebie do dobrych katolików zalicza...

— — — — — — — — — — — —

Co wygaduje „Przyjaciel“ — a ostatnimi czasy i „Gazeta ludowa“ — o tem czytelnicy „Ojczyzny“ mogą mieć wyobrażenie już z dawniejszej praktyki, Nie ma wiecu, z którego sprawozdanie byłoby zgodnie z prawdą opisane, nie ma sprawy, którąby do góry nogami nie przedstawiono. Koziołek za koziołkiem, kłamstwo za kłamstwem tak gładko im idą, jakby od urodzenia nic innego nie robili. Na szczęście dla nas, my każdą sprawę spokojnie, jasno, szczerze i otwarcie, a szczegółowo w „Ojczyźnie“ przedstawiamy, wyjaśniamy i nawet zastraszeni początkowo otwierają oczy, przekonują się, gdzie prawda i słuszność i niedługo z pogardą spoglądają na dawne roczniki „Przyjaciela“. Dowodem tego choćby list, jaki zamieszczamy w dzisiejszym numerze z Borzęcina w powiecie brzeskim. Brzeski powiat — to do niedawna niezdobyta, zdawałoby się, twierdza ludowców. A dziś ona się chwieje. Nie pomaga „spryciarz“ Olszewski, ani poważny Bernadzikowski, chłopstwo się buntuje i hurmą garnie się do wszechpolskich szeregów. Dowodem tego i drugi list ze Strzyżowskiego po wiecu w Żarnowej i wiec w Żmigrodzie, w okręgu wyborczym samego Stapińskiego, dowodem i rosnąca szybko liczba prenumeratorów „Ojczyzny“ w tych okręgach, gdzie dotąd dochodził tylko „Przyjaciel“.

To wszystko jest dla nas dowodem, że na kłamstwach „Przyjaciela“ już się ludzie poznali.

Niemcy o p. Stapińskim.

P. Stapiński robi co może, aby w kraju i w Wiedniu się zdawało, że jest jednym z najpoważniejszych, najwpływowszych polityków Austryi, a już najtęższym politykiem polskim. O ile chodzi o kraj, udaje mu sie to dosyć, bo my ciągle jeszcze mamy za mało zmysłu krytycznego i uważamy, że to najtęższe, co najbardziej krzyczy. Zato w Wiedniu bardzo prędko się na p. Stapińskim poznali.

Dowodzi tego najlepiej wstępny artykuł wiedeńskiego dziennika w „Zeit“ z wtorku dn. 23 listopada br.:

„Hałaśliwa polityka.

Polskie stronnictwo ludowe, które zawsze chętnie chodzi swojemi drogami, zebrało się w niedzielę w Krakowie i w szumnej i buńczucznej rezolucyi określiło swoje stanowisko polityczne.

P. Stapiński jest wiecznym opozycyonistą w Kole polskiem, ale czego chce właściwie, o tem świat nigdy się nie dowiedział.

Jeżeli chciał to światu ową rezolucyą powiedzieć, to musi się niestety stwierdzić, że rezolucya celu zupełnie chybiła. Bo i tem objawieniem niedzielnem współcześni dalej nie wiedzą, o co właściwie chodzi p. Stapińskiemu. Ma się wrażenie, iż głównem dążeniem p. Stapińskiego jest tylko zawsze czego innego chcieć, jak prezes Koła polskiego Głąbiński. Ale i to mu się nawet nie udaje. Jeśli się rezolucyę niedzielną

zbada bliżej i z całego bogactwa słów wyłuska malutkie ziarenko treści, to się znajduje, że Stapiński żąda dwóch rzeczy: po pierwsze, aby polityka Koła polskiego nie była zanadto życzliwą Niemcom, powtóre, aby nie była zanadto życzliwą rządowi.

Ale w obu kierunkach przedstawia się akcya Głąbińskiego bezstronnemu obserwatorowi zupełnie bez zarzutu.

Gdyby przywódca Polaków był tak bezwarunkowo oddany Niemcom, to musiałby mu obecny stan rzeczy, gdy w parlamencie Niemcy z Polakami stanowią większość, a w rządzie siedzą tylko ich zastępcy, najzupełniej dogadzać, a przynajmniej mu wystarczać. Ale Dr. Głąbiński robi, co może, od dłuższego czasu, aby ten stan rzeczy zmienić i wciągnąć Czechów do większości, a nie można przecież powiedzieć, aby to uczynił z szczególniejszej miłości dla Niemców. Owszem zdaje się, że dlatego właśnie chce mieć Czechów na trzeciego, że się w niemieckiem towarzystwie nie dość dobrze czuje. Co się tyczy rzekomej, zanadto wielkiej życzliwości dla rządu — a o to są ludzie, którzy całą akcyę Głąbińskiego uważają za trochę dwuznaczną — tymczasem pod tym względem nie jest ona bynajmniej dwuznaczną.

Mąż, który ciągle i ciągle konferuje z Unią słowiańską, który się ją stara nakłonić do zaniechania obstrukcyi i za samo puszczenie prowizoryum budżetowego ofiaruje utworzenie n o w e g o g a b i n e t u, taki mąż ma być uważany za zbyt przychylnego obecnemu gabinetowi? P. Głąbiński upiera się przy tem, aby sporna niemiecka formuła kompromisowa odnosiła się tylko do pierwszego czytania prowizoryum budżetowego. Dlaczego? Bo mu się okropnie spieszy, aby pertraktacye nad r e k o n s t r u k c y ą g a b i n e t u jak najprędzej się rozpoczęły. Skoro jednak raz się zacznie o tem mówić — mniejsza o to, czy się to będzie nazywać rekonstrukcyą czy inaczej — to obecny gabinet stanie się tylko pionkiem na szachownicy, na której grać będą stronnictwa.

A p. Głąbiński jest zanadto wprawnym graczem, aby nie miał wymienić figur, gdy będzie widział, że to widoki jego gry poprawi. J e m u z a ś n i e c h o d z i a n i o N i e m c ó w a n i o g a b i n e t B i n e r t a, tylko o interes prowadzonego przezeń polskiego stronnictwa. A pod tym względem, z jego stanowiska, ma najzupełniejszą racyę.

Czy p. Stapiński, ten zgrzytający zębami opozycyonista, może chcieć co innego? Czegoż innego, jak pożądane przez Głąbińskiego utworzenie większości czesko-polsko-niemieckiej i czesko-polsko-niemieckiego gabinetu? Ponadto mógłby słowiańsko-rasowy fanatyk żądać tylko jednej rzeczy, a to przeciw niemieckiej większości i przeciw niemieckiego rządu. Ale czas, kiedy taki system mógł jeszcze „żelaznym pierścieniem“ pracować, kiedy z pomocą większości, obejmującej reakcyjne skrzydło niemieckie, można było ukradkiem uprawiać politykę przeciw niemiecką, już na wieki minął.

Poczucie solidarności narodowej tak się za naszych czasów wzmocniło, że o oderwaniu jakiejkolwiek frakcyi niemieckiej nie można już myśleć. Czysto słowiańska większość i rząd jawnie Niemcom przeciwny w Austryi, to są rzeczy, o których najbujniejsza wyobraźnia żadnego poważnego polityka zamarzyć nie może. Czyż trzeba zwracać na to uwagę, że już sama zewnętrzna polityka monarchii tego rodzaju plany zupełnie wyklucza? Nawet p. Stapiński nie jest tak nierozsądnym politykiem, aby pamiętając o czasach Badeniego, nie rozumiał, że tylko ostrożne postawienie się Polaków między Niemcami i Czechami jest dzisiaj możliwe. A w i ę c w g r u n c i e r z e c z y i o n c h c e t e g o s a m e g o, c o p r e z e s K o ł a p o l s k i e g o, G ł ą b i ń s k i. I t a t y l k o r ó ż n i c a z a c h o d z i, ż e G ł ą b i ń s k i p r a c u j e, j a k d y p l o m a t a, d y s k r e t n i e i c i c h o, a p. Stapiński hałasuje i dzielność swojego usposobienia przez bicie pięścią w stół okazać się stara.

Ale darmo, są politycy, którzy się wściekają, jeśli nie mają sposobności codziennie się wściekać. P a n a S t a p i ń s k i e g o n i e t r z e b a s i ę j e d n a k w c a l e o b a w i a ć. O n n i e j e s t z t y c h, c o m o g ą c o o b a l a ć, o n t y l k o z t y c h, c o l u b i ą h a ł a s o w a ć“.

* * *

Po tym artykule możemy tylko wyrazić podziw dla niemieckiego dziennikarza, który znając p. Stapińskiego stosunkowo od bardzo niedawna, już go tak przejrzał na wylot.

Jakże inaczej jest u nas? U nas jeszcze najpoważniejsi ludzie, t. j. ludzie stojący na najpoważniejszych stanowiskach, traktują poważnie p. Stapińskiego.

W NOC LISTOPADOWĄ.

Noc ponura listopada,
Mgły się ścielą, deszczyk mży,
Reszta liścia z drzew opada,
Nocka smutna, chłodna, blada,
A wśród niej szmer jakiś drży.

Hej Narodzie — zbudź się cały!
Tam od Solca błysnął świt,
W skrzydła trzepnął Orzeł biały.
Gromkie głosy rozebrzmiały
I rozległ się stali zgrzyt...

Cóż tak twardo wy zaspali —
Czy w was całkiem zamarł duch?
Nie widzicie łuny w dali,
Nie słyszycie brzęku stali.
Hej, wytężcie wzrok i słuch!

Próżno wołać... Wszystko we śnie,
A tam w dali błyska dzień,
A tam w dali słychać pieśnie...
Rozwarły się mogił cieśnie,
A tu wszystko śpi bez drgnień...

Wstały duchy polskich synów —
W których ogień święty tlał —
Wstały z laurów i wawrzynów
I wzywały Cię do czynów
Gdyś, Narodzie, twardo spał...

Jeśli sami my przed świtem
Nie zechcem się zbudzić wraz,
Brać zagrobna stali zgrzytem
I ogniskiem w górę wzbitem —
Darmo będzie budzić nas!

Ferdynand Kuraś,
chłop z nad Wisły.

Słowiańskie stronnictwo.

W niedzielę obradowali w Krakowie posłowie ze stronnictwa ludowego i do Sejmu i do Parlamentu. Czesi i Słoweńcy nadesłali na te obrady 24 telegramy na ręce posła Stapińskiego. Oto niektóre z nich:

Czesky Brod. Imieniem okręgowego oddziału, imieniem obywatelstwa kraju Podlipańskiego, gorąco ściskam waszą słowiańską prawicę i serdecznie dziękuję za poczciwe słowiańskie działanie, a zjazdowi waszemu życzę powodzenia. *Karol Schneibert* burmistrz.

Praga-Zizkow. Złączcie się w imię myśli słowiańskiej z nami zupełnie. *Narodowi socyaliści.*

Młody Bolesław. Posyłając serdeczne i braterskie pozdrowienie waszej konferencyi, wzywamy was w interesie sprawy ogólno-słowiańskiej, byście zerwali już raz związek z Niemcami, a złączyli się z Unią słowiańską. Niech interesy Unii słowiańskiej nie będą dla Niemców pośmiewiskiem, jak było dotychczas. Wołamy do was: Czyńcie swą powinność jako Słowianie i bracia!

Za wydział wykonawczy czeskiego stronnictwa narodowo-socyalnego XXI okr. wyborczego *Vaniek*, przewodniczący.

Kutna Hora. Nieustraszony rzeczniku praw ludu słowiańskiego w Radzie państwa, wołamy Ci naszem bratniem: Na zdar, liczne lata, żyj! Postępuj w tym nieulęknionym boju za prawa ludu słowiańskiego dzisiaj tak uciskanego.

Za stronnictwo narodowo-socyalne:
Dr. Morstaad.

Nowy Bydzów. Niech zasilą posłowie wasi Unię słowiańską — w niej moc i siła Słowiańszczyzny. *Czesi nowobydzowscy.*

Jindrichów Hradec. Wzywamy Was w interesie sprawy słowiańskiej, byście zerwali związek z Niemcami i przystąpili do Unii słowiańskiej. Na zdar! *Mert.*

Takich telegramów wydrukowała „Gazeta powszechna“ aż 24. Głupia — cieszy się tem, że Czesi aż telegraficznie życzą Słowianom galicyjskim: Na zdar! Co jednak na to nasz polski lud powie?

My Polacy, chcemy mieć polskich posłów i polskich przedstawicieli. Jeśli posłowie ludowców stali się obrońcami sprawy słowiańskiej, a zapomnieli o polskiej, to niechaj idą tam — do nowych swoich przyjaciół i zwolenników. Do Czech — mości Słowianinie Stapiński, do Czech Czechu Olszewski, do Czech Madeju i jak wy się tam pachołki Stapińskiego nazywacie. Precz z naszego kraju!

My Polacy, polskich chcemy mieć posłów.

Pogadanki zimowe.

II.

Serdecznie miłować się wzajem i miłować całem sercem wszystko, co się znajduje na ziemi rodzinnej, to przykazanie święte, którego przestrzegać zawsze powinno społeczeństwo nasze.

Ukochany wieszcz nasz Adam Mickiewicz, mówi:

„Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku:
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia;
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!...“

Oto miłość prawdziwego syna ojczyzny, z którą tworzył jednolitą całość. Mickiewicz kochał i cierpiał katusze za miliony, a cierpienia całego narodu czuł tak, jak matka czuje w łonie bolu swego płodu.

Taką miłością płonąć powinno serce każdego z nas rzeczywiście taki ogień wielki i czysty! Czy myśl naszą całą zaprząta troska o dobro narodu? Czy w życiu swojem prywatnem i publicznem kierujemy się zasadami, obowiązującemi wszystkich obywateli w społeczeństwie? Czy życia wielu z nas nie truje zawiść i zazdrość szkaradna? Po co dziś jeszcze te kłótnie nieustanne, powodowane ambicyami i prywatnemi urazami jednostek? Ciągłe jeszcze rozdwojenia w narodzie naszym, rozdwojenia tem

szkodliwsze, że w walce, jaką prowadzą niektóre partye, nie chodzi o to, by wywalczyć dla społeczeństwa jak największą sumę korzyści, lecz o to niestety, by po zniesławieniu imienia drugich dojść samemu do władzy i władzy tej używać na pożytek swój własny i swoich najbliższych zauszników. Są partye, które chcą wytrącić z rąk drugich pracę społeczną, ale nie na to, by tę pracę prowadzić dalej może lepiej i skuteczniej, lecz na to znowu, by przemocą narzucić swoje zdanie niesprawdzone, by jątrzyć w dalszym ciągu i od czci i wiary odsądzić nawet tych, których życie całe, to jeden łańcuch ofiar dla sprawy publicznej.

Są u nas jeszcze liczne siły rozkładcze, dla których jest wstrętną zasada skupiania się i łączenia; ich znamieniem jest burzenie tego, co stoi na drodze ich niszczącego pochodu do mety interesów prywatnych. Interes ogółu, to dla nich chyba tylko pozór, pod którym nieraz łatwiej dojść do celu ukrytych ambicyi osobistych.

Brudne to i obrzydliwe, ale tkwi jeszcze w organizmie naszym społecznym, przyczepione jako wrzód tego zepsucia, któremu uległo nasze społeczeństwo w XVIII. wieku, kiedy to upadła moralność publiczna i rozsypała w gruzy gmach niepodległości narodu, gdyż z osłabienia wewnętrznego Polski skorzystali wrogowie i rozebrali to, co było niegdyś takie silne i piękne.

Trzeba nam ten wrzód ż ciała wyciąć jak najrychlej, bo dość już przebyliśmy ciężkich doświadczeń, by przekonać się, że przynosi nam on same tylko nieszczęścia.

My dziś rozbitki na świecie Bożym, smagani ciężkim losem, zgotowanym po wielkiej części własną lekkomyślnością, postanówmy raz silnie poprawę i przedewszystkiem kochajmy się wzajemnie, a więc z pośród siebie wyrzućmy wszystko, co nas samych dzieli na wrogie sobie obozy. Niech życiu naszemu przyświeca nieskalana miłość narodu i staranie o jego istotne dobro.

Miłujmy dalej wszystko, co jest w nas i około nas z ducha narodowego. Przestrzegajmy, byśmy trzymali się polskiego obyczaju, polskim mówili językiem, polską żywili myśl w sobie. I miłość nasza niech spocznie na pamięci o dawnej świętości i potędze Polski, o narodowych bohaterach wielkich, z których bierzmy przykład, jak żyć dla ojczyzny.

Miejmy w poszanowaniu wszystkie pozostałe po przeszłości pamiątki, a więc nie pozwalajmy, by w mieście czy we wsi zatracało się coś, co przypomina nam ubiegłe wieki życia narodowego.

Idźmy w skupieniu, z należną czcią na gęsto rozsiane mogiły, gdzie kryją się kości przodków naszych, te kości, z których wstanie mściciel krzywd narodu...

Idźmy w zgodzie, niosąc w sercu niespożytą miłość dla ziemi ojczystej, której każdej piędzi brońmy przed utraceniem na rzecz wroga. Niech ta ziemia święta, tak obficie zroszona krwią i potem przodków naszych, pozostanie w naszym ręku. A już niestety liczne skiby polskiej roli przewraca pługiem niepolski rolnik; już piękne lasy nasze, których drzewa kłaniały się rycerstwu polskiemu, spieszącemu na boje, mają obcy ludzie; już kopaliny nasze wydobywa w wielu miejscach nawet — Prusak... Czy to nie wstyd i hańba? Czy z za grobów nie przeklinają i nie będą nas przeklinali nasi ojcowie i matki, jeśli tę ojcowiznę swoją zaprzedamy w ręce obce?

Lecz jeśli dotąd źle się działo, to przynajmniej w przyszłości niechaj nie powtarza się niecna frymarka polską ziemią! Nie wywłaszczajmy, na miłość Boską, sami siebie, bo wywłaszczenie, to pomysł najzaciętszych wrogów naszych, którzy cieszyć się będą, gdy opuścimy sami te posterunki, z których oni chcą nas wypędzić.

Trzymajmy się więc ziemi ojców swoich z całej siły, i na tej ziemi żyjmy w takiej miłości wzajemnej i w takiem umiłowaniu wszystkiego, co polskie, abyśmy mogli mimo różne gromy i ciosy dążyć na pola nowej chwały narodowej...

Nowy Sącz, 21 listopada 1909 r.

Bronisław Kryczyński.

Gniazda sieroce.

W ścisłem kółku członków Zarządu Tow. Gniazd rodzinnych odbyła się w Stanisławczyku uroczystość poświęcenia pierwszego Gniazda sierocego.

Prosto a serdecznie do zebranych przemówili Przewielebny Ksiądz Infułat Federkiewicz i prezes Tow. poseł Marszałkiewicz, wykazując wielkie nadzieje, jakie Gniazda rokują dla sprawy sierocej i dla kulturalnego rozwoju wsi. Instruktorce uprzytomnili szczytne jej obowiązki pracy nad ludem, tak pięknie już zapoczątkowanej i prowadzonej z ogromną korzyścią; a rodzicom Gniazda, — oddając przynależne uznanie za dotychczasowe trudy gospodarcze i za pełną serdecznej troski opiekę nad dziatwą im powierzoną — dokładnie przedstawiono całą świętość ich obowiązków i znaczenie dla rozwoju idei.

Żywym dowodem, jak wielce dodatni wpływ wychowawczy ma Gniazdo na dzieci, są młodzi obywatele Gniazda. Z jakiem odczuciem ważności chwili uczestniczyli oni w tej uroczystości; z jakiem zrozumieniem słuchali przemowy zwróconej do nich, aby się wzajem miłowali, aby ukochali swoje Gniazdo rodzinne, aby posłuszeństwem starali się odwdzięczyć przybranym rodzicom za ich trudy i opiekę, a usilną pracą i starannem pełnieniem swoich obowiązków, jako małych gospo-

darzy fermy dopomagali swoim opiekunom do zdobycia nietylko środków utrzymania, ale i skromnego chociażby wyposażenia, gdy przyjdzie chwila, że o własnej mocy będą już mogli iść w życie!

Świadomość, że nietylko własną osobistą korzyść powinni mieć na pamięci, wyraziła się w odpowiedzi, jaką dali wychowańcy Gniazda jednemu z uczestników na zapytanie, czy rozumieją, dlaczego trzeba, aby byli grzeczni i poczciwi. Bo jeśli tacy będziemy, to i inne dzieci dostaną Gniazda, i im będzie tak dobrze, jak nam jest tutaj. Będą mieli swoje krówki, prosiątka, króliki i Sana (psa), odpowiada mała Bronka.

Lepszego świadectwa ponad takie nierobione oświadczenie dziecka Gniazda wymagać jest trudno. W świadomem poczuciu dziatwy własnego szczęścia organizatorowie dzieła znajdują całkowite zadowolenie i zadośćuczynienie za ofiary, za trudy i za... przykrości, jakiemi usiana jest droga pracowników idei Gniazd.

Towarzystwo Gniazd uznało, że dla normalnego kierunku wychowawczego dziatwy należy od maleńkości przyzwyczajać chłopców i dziewczęta do towarzyskiego z sobą obcowania, stopniowo z wiekiem rozwijając w chłopcach w stosunku do przybranych sióstr pewną rycerskość i poszanowanie ich kobiecości — a w dziewczętach prostotę i skromność w obejściu. Nadzwyczajna troskliwość w doborze opiekunów dla małej, bo zaledwie 10-ciu sierót liczącej gromadki Gniazda, a ponadto bardzo czujna kontrola, jaką nad życiem Gniazd prowadzi instruktorka, zawodowa wychowawczyni przecież, — dawać powinna gwarancyą, że moralna strona życia wychowańców nie ucierpi na próbie takiego współżycia sierót.

Dwa lata w parlamencie wiedeńskim.

(Ciąg dalszy).

19 czerwiec.

Wniosek nagły Głąbińskiego w sprawie palącej się ropy na rzece Tyśmienicy.

Przemawia dr. Battaglia. Zwalcza krytykę dra Diamanda: że Koło polskie łączy w sobie rozmaite klasy ludności, przeto stosunki w Kole się zaostrzają i Koło osłabia się, polemizuje w dłuższej mowie z zarzutami dra Diamanda, że Koło polskie głosuje przeciw wnioskom socyalnej demokracyi. Narzeka na długie a płonne debaty w Izbie, nie przynoszące pożytku ludności. Dalej parlament wtrąca się w szczegóły władz tak dalece, że to działanie władzy tamuje i polityczne wpływy wielką grają rolę.

Przemawia dr. Petelenz w sprawie służby państwowej i regulacyi płac tejże. Omawia system podatkowy i żąda reformy, wspomina o zabezpieczeniu społecznem, a kończy sprawami szkół wyższych.

20 czerwiec.

Wniosek nagły Madeja w sprawie powiatu Gorlice.

Mówi Żyguliński; wskazuje na konieczność reformy podatkowej, celem ulżenia klasom najuboższym; jako wielkie złe na polu wielkiego handlu i przemysłu uważa politykę trustowo-kartelową, dążącą do zgniecenia i zniszczenia słabszego. Biorąc na uwagę drożenie środków spożywczych, wskazuje: że ani podniesienie płacy robotnikom, ani podniesienie produkcyi rolniczej, ani uregulowanie stosunków służbowych nic nie pomoże, gdyż z jednej strony pieniądz traci na wartości, z innej znów, mimo trustów i karteli, pośrednik wygórował ceny, przy której stale stojąc, uprawia lichwę bezlitośną, wobec ludności konsumującej. Wskazuje na baronów żelaza i cukru, na rzeźników i piekarzy.

Wyrzuca rządowi, iż widząc słabość życia publicznego, nie zapobiega, aby chociaż częściowo kres złemu położyć. Owszem rząd jest niejako zmuszony nieugiętej woli skartelowanych uledz i dla nich reformy finansowe tworzyć; np. sprawa zniżenia podatku od cukru, okazała się niewykonalną. Wyraża obawę, że zniżenie podatku konsumcyjnego od mięsa i nafty, nie przypadnie na korzyść konsumentów, ale spadnie do kieszeni rzeźników i właścicieli rafineryi nafty. Dalej niemoc rządu przeciw trustom i kartelom tem jest niebezpieczniejszą, że większe gazety wpływowe stoją po stronie kartelowców i starają się uwagę czytelnika zwrócić na inne pole, mianowicie walki kulturalnej i narodowościowej, aby tem łatwiej utorować drogę dalszym ekonomicznym zdobyczom dla tychże; zatem nie wierzy, aby zmniejszony podatek konsumcyjny od mięsa i nafty, przyniósł ubogiej ludności ulgę i wolałby, aby tenże pozostał dalej na rzecz skarbu państwa, natomiast żąda zniesienia podatku domowo-klasowego dwu klas ostatnich, reformy podatku domowo-czynszowego i uwolnienia od podatku gruntowego posiadłości gruntowej do wysokości czystego dochodu 600 koron. Zniżenie podatków spożywczych innych uważa za iluzyę dotąd, dopokąd pośrednik nie będzie usunięty. Zgadza się na podwyższenie podatku od tytoniu, natomiast żąda zniżenia podatku od soli.

Omawia sposób wymierzania i ściągania podatków w Galicyi — nakoniec przychodzi do zabezpieczenia na starość i niezdolność do pracy.

Podług wiadomości z gazet zaczerpniętych, rząd okazuje się chwiejnym, czy ludność wiejską, ludność posiadającą i samoistną, tym społecznem dobrodziejstwem obdarzyć? W imieniu małorolnych włościan, odzywam się do rządu: „Na jednostronną reformę w tym kierunku się nie zgodzimy".

Nie potrzeba na to wielu dowodów, że stosunki małorolnika — szczególnie u nas w Ga-

licyi — są niekorzystniejsze od robotnika fabrycznego.

Dokąd wychodzą tysiące a tysiące naszych synów włościańskich, jak nie do fabryk i kopalń. Więc płaca i środki do życia muszą tam być o wiele lepsze aniżeli na ojcowskiej skibie, albowiem emigranci jeszcze oszczędności do domu przynoszą.

Sprawiedliwość społeczna musi być dla wszystkich jednaka. Jeżeli zabezpieczenie na starość i niezdolność do pracy dla robotników fabrycznych jest bardzo potrzebne, to jest ono dla robotników polnych, włościan małorolnych i małych przemysłowców, nieodzowne. Muszę oświadczyć: „Albo ogólne zabezpieczenie na starość, albo żadne“.

Przemawia Maślanka ze stanowiska ludności rolniczej, zastrzegając się przed partyjnością, zauważa, że wszystkie stronnictwa i pojedyńczy posłowie, chcą dla ludu coś zrobić, ale w tym celu nie mogą się zgodzić na akcyę wspólną, przytem utrudniają rządowi robotę planową dla dobra obywateli, żąda więc reformy regulaminu Izby.

Określa braki w administracyi galicyjskiej, a radzi, aby akademicznie wykształconym urzędnikom dodano praktycznych pomocników, celem szybszego załatwiania spraw bieżących. Żąda powiększenia liczby starostw a zaokrąglenia już isniejących. Skarży się na złe drogi w Galicyi, co jest także przyczyną ubóstwa ludności, albowiem z wiosną w czasie roztopów śniegowych, a w jesieni przed zamarznięciem, wyjazd ze wsi jest niemożliwy, żąda subwencyi państwowej na budowę dróg w Galicyi.

Żąda reformy szkoły ludowej w tym kierunku, aby kandydat na nauczyciela ludowego, po kursach w seminaryum nauczycielskiem odbył kurs rolniczy, ażeby mógł praktycznie dziatwę wiejską jemu powierzoną, zamiłowanie do roli wszczepiać, przytem żąda zrównania płacy takiego nauczyciela, z płacą nauczyciela miejskiego.

Zastrzega się, aby przy reformie podatków, nowych ciężarów nie zwalono na włościan, owszem; jeżeli podwyższono pensyę urzędnikom, pensyę oficerom, regulacya płacy i stosunków służbowych wszelkiej kategoryi służby państwowej jest w toku, tylko o włościaninie zapomniano, przeto wykazując cyfrowo, jakie podatki płaci włościanin, żąda koniecznej reformy podatków, jego dotyczących.

Na koniec żąda ustawy o zamykaniu szynków w niedziele i święta.

Przemawiał Średniawski, a ponieważ mówił w języku polskim, mowy jego w protokole stenograficznym nie ma.

22 czerwiec.

Dr. Biały, interpelacyę do ministra sprawiedliwości, dotyczącą urządzenia sądu powiatowego w Strusowie.

Mówi Męski. Omawia zaniedbanie Galicyi w sprawie gościńców rządowych i kolei żelaznych, jakoteż nie wykonania ustawy o budowie dróg wodnych z roku 1901.

Wykazuje upośledzenie Galicyi wobec innych prowincyi w kierunku dróg eraryalnych datami statystycznemi. Wskazuje na niewykonanie uchwał Sejmu galicyjskiego z 30/6 1896 r., 8/2 1898 r., 22/3 1899, 2/3 1900, 6/6 1901, 12/12 1903 żądających upaństwowienia 23 gościńców krajowych, a rekonstrukcyi 104 gościńców powiatowych i gminnych, jakoteż subwencyi stałej w kwocie 1 miliona koron na drogi powiatowe i gminne.

Żąda, aby niezużytkowaną a budżetowaną w roku 1906, osiągniętą z oszczędności z lat 1905, 1906, kwotę 1,317.525 koron na potrzeby drogowe w budżet na rok 1909 wstawiono.

Żąda przyspieszenia regulacyi rzek, szczególnie rzeki Wisłoki w Zarzeczy, Załęża, Trzcinicy, Gorajowicach. Żąda pomnożenia personalu technicznego, jakoteż żąda rewizyi §. 47 ustawy wodnej krajowej. C. d. n.

A. Maślanka.

Do ludu polskiego ziemi krakowskiej.

Zapragnęliśmy uprzystępnić wszystkim arcydzieła naszych wieszczów i urządzać będziemy w rocznice narodowe — ku upamiętnieniu powstań polskich, i ku uczczeniu wielkich ludzi, co szli przed narodem, jak gorejące pochodnie —

poranki teatralne dla ludu.

Pragniemy dawać na tych porankach utwory najpiękniejsze, pisane dla całego narodu, a nie umyślnie dla warstw ludowych. Przed utworami podawać będziemy objaśnienia i wiadomości o autorach, którzy je pisali lub o czasach i ludziach, których pokazują.

Nie przychodzimy z jałmużną, nie zapraszamy na bezpłatne przedstawienia. Chcemy je tylko udostępnić dla najmniej zamożnych, zachęcić do bywania jak najszerszy ogół.

Pierwszy poranek nasz odbędzie się w rocznicę powstania listopadowego — w niedzielę 28 listopada — w Krakowie, w sali Teatru ludowego przy ul. Rajskiej z następującym programem:

1. Chór.
2. „Warszawianka“ — dramat Wyspiańskiego odegrają artyści sceny ludowej — a objaśni go przed przedstawieniem p. Wł. Weychert-Szymanowska.
3. Rzecz o powstaniu listopadowem — wypowie dr. Ignacy Wróbel.
4. Obrazy świetlne postaci i bitew z r. 1831.
5. Deklamacya Mickiewicza „Reduta Ordona — p. A. Jelski.
6. Chór.

Początek o godzinie 11 rano — koniec o 1 w południe.

Miejsca siedzące po 40 h., 30 h., 20 h. — stojące 10 hal. Bilety wcześniej można dostać w związkach robotniczych krakowskich i w cukierni Brzeziny w rynku — w dzień przedstawienia rano od 8 do ½11 przy osobnym stoliku pod Sukiennicami, potem przy kasie teatralnej,

Kraków, 21 listopada 1909.

Komitet.

Wiec z Żołyni.

Powiat łańcucki ludowcy uważają za jedną ze swych niezdobytych twierdz — oczywiście wpływów politycznych.

Mniemanie czy przekonanie takie utrwalają w swoim obozie pomimo, że nawet przejezdny, przybywszy do Łańcuta, lub okolic łańcuckich i leżajskich, bardzo szybko się oryentuje, że ludowcy w tym powiecie jeszcze przed niedawnym czasem wprawdzie byli, lecz już nie są — twierdzą niezdobytą.

Nie pobieżny, lecz umiejętny oraz doświadczony rzut oka na stosunki łańcuckie tak, jak się one obecnie ułożyły, wystarczy, aby ten stan rzeczy sprawdzić.

Mogłoby się więc zdawać, iż ludowcom ten powiat ktoś „wydarł“.

Tak jednak nie jest. Tylko wytężoną pracą narodową i społeczną w miejscowem Kole T. S. L. i Zarządzie powiatowym Kółek rolniczych, oraz rzuceniem zdrowego posiewu uczuć jedności i równości narodowej między całą ludność w łańcuckiem, a nadto działalnością pozytywną, jak założenie bezpłatnej publicznej czytelni w Łańcucie i po wsiach — stał się powiat łańcucki, dzięki kilku wytrwałym jednostkom, niezdobytą dla kilku ambitnych, a jeno o sobie myślących głów, twierdzą demokratyzmu narodowego.

W ciągłej i systematycznej działalności w tym kierunku przyszła kolej na wiec i w Żołyni, który poprzedziły już z wielkim sukcesem odbyte wiece w Leżajsku i dwukrotnie w Łańcucie.

Wiec, o którym mowa, zagaił imieniem łańcuckiego komitetu powiatowego str. N. D. pan Maciej Stopyra z Brzozy stadnickiej, który nadto ładnie omówił dzieje powstania i rozwoju stronnictwa wszechpolskiego w powiecie łańcuckim, czemu właśnie p. Stopyra dał naśladowania godny początek swą niestrudzoną pracą. Poczem wybrano prezydyum, w skład którego weszli: p. Trojnar z Białobrzeg jako przewodniczący, pan Magryś z Handzlówki jako jego zastępca i pan Antoni Cisek z Żołyni jako sekretarz.

O historyi ruchu ludowego w Galicyi, co nadzwyczaj zajęło zebranych słuchaczy w liczbie przeszło 600 osób, przeważnie włościan — mówił niestrudzony w pracy dla całego kraju poseł Zamorski.

Również i o traktacie handlowym z Rumunią, który lud zebrany bez protestu uznał za sprawę dającą się załatwić według znanej uchwały Koła polskiego.

Drugim mowcą był ks. poseł Stojałowski, który obszernie wyłuszczył i umotywował zasady, na podstawie których narodowa demokracya ze „stojałowszczykami“ zawarła sojusz pod nazwą „Związku narodowo-ludowego“.

Wywody obu posłów, wygłoszone jędrnie, przejrzyście i wszechstronnie, a bez napadania na kogokolwiek, podobały się bardzo, czego dowodem wprost żywiołowe, z pod serca wyjęte, oklaski, jakimi wiecujący je nagrodzili.

Zaczęły się interpelacye.

I tak p. Szpila z Brzózy stadnickiej żądał przeprowadzenia reformy podatku spadkowego, p. Magryś z Handzlówki zrównania obowiązku podatkowego, który u chłopa poczyna się z chwilą, gdy ma choćby jednego guldena zarobku, a w „mieście“ dopiero wtedy, gdy „inteligent“ ma co najmniej 1.200 koron rocznego dochodu, i w końcu p. Miazga przeprowadzenia rewizyi zadecydowanych orzeczeń serwitutowych, oddania gminom prawa wyszynku po zniesieniu prawa propinacyjnego, wybudowania domów przymusowej pracy dla włóczęgów i nakoniec zniesienia notaryatu i przymusu adwokackiego.

Na wszystkie te interpelacye, ubrane w formę życzeń ludności, składanych na ręce przybyłych posłów, odpowiedział wyczerpująco ks. poseł Stojałowski, za co mu zebrani ponownymi oklaskami serdecznie podziękowali.

W końcu p. Wincenty Horodyski ze Lwowa mówił o samodzielności Galicyi i reformie wyborczej do Sejmu, oraz o programie i organizacyi str. N. D., poczem na wniosek jednego z włościan, a mianowicie p. Trojnara z Białobrzeg uchwalono obu obecnym posłom votum zaufania wraz z niekłamanem podziękowaniem za trudy i przybycie do odległej Żołyni.

Na tem można by opis przebiegu tego pożytecznego wiecu zakończyć, gdyby nie jeden szczegół bardzo charakterystyczny; oto posłowie Żardecki i Jachowicz, posłujący z ziemi łańcuckiej, mimo wysłanych przez komitet zaproszeń, na wiec nie przybyli, nie nadesławszy swoim wyborcom nawet usprawiedliwienia.

Tak się zatem skończył publiczny wiec, odbyty w powiecie, w którym.... wciąż jeszcze panują — ludowcy!

Łokietek.

Z Wiednia.

Zdawało się, że już przyszło w piątek wieczorem między Niemcami a Czechami do zgody. Unia słowiańska zgodziła się na cofnięcie swych wniosków nagłych, Niemcy zaś oświadczyli gotowość do zmiany kilku ministrów. Nagle jednak Niemcom przykro się zrobiło, zaczęli się między sobą kłócić, odwołali swoją pierwotną zgodę i znowu zaczęła się walka...

Podobno prezydent ministrów Binert, ma już w kieszeni pozwolenie cesarza na rozwiązanie Parlamentu i na rozpisanie nowych wyborów, jeśli nie przyjdzie do zgody. Lada dzień los Parlamentu będzie rozstrzygnięty.

LISTY.

Łapczyca, pow. Bochnia.

Już dawno Szan. Czytelnicy „Ojczyzny“ nie mieli żadnej wiadomości z naszej wioski a przecież tyle spraw należałoby poruszyć, tyloma sprawami należałoby się podzielić. We wsi bowiem kotłuje się jak w garnku. Wszędzie utyskiwanie i narzekanie na biedę. Ubiegły rok nie należał do najlepszych, na przednowku bieda zajrzała do niejednej chaty, niejednemu się i zmarło. A tu na dobitkę ks. probosz A. Ptaszkowski podniósł opłaty kościelne. Pogrzeb który kosztował 6 reńskich, dziś kosztuje 15 reńskich, pogrzeb który przed Nowym Rokiem kosztował 10 reńskich, dziś 20 reńskich, podzwonne dawniej 12 ct., dziś 25 ct. i t. d. Wiemy jak ludzie przywiązują wagę do ceremonii kościelnych. Dziś jeśli kto chce być jako tako pochowanym, by ceremonie odbywały się w kościółku parafialnym a nie w kaplicy św. Anny, musi zapłacić powyżej 10 reńskich.

Nic dziwnego, że też po podniesieniu taksy w roku ciężkim, nastąpiło rozgoryczenie przeciw księdzu. Wtedy ks. Ptaszkowski wpadł w gniew, wszystkich, którym nie podobało się to podwyższenie nazwał na kazaniu socyalistami, spokojnie tylko strzyżonym owieczkom obiecywał szczęśliwość niebieską. — Nie wiemy czy to podwyższenie stało się za wiedzą konsystorza i ks. biskupa. Podnoszenie bowiem taks wcale nie przyczynia się do podniesienia chwały bożej.

Hadyńkowce, (koło Czortkowa).

Jaskrawym przykładem ruskiej bezstronności jest świeży postępek dotychczasowego zastępcy wójta p. Mikołaja Chomyszyna (rodzonego brata biskupa stanisławowskiego), a raczej niedokończonego filozofa p. Mikołaja Babyna, który wszystkich radnych za nos wodzi.

Oto dnia 16 b. m. odbyły się u nas wybory w Radzie gminnej; przy głosowaniu na wójta otrzymał większość głosów zalecany przez p. Babyna Tomasz Chomyszyn. Tutaj nadmienimy, że w ostatniej jeszcze chwili agitował za nim p. Babyn w lokalu wyborczym, t. j. w kancelaryi gminnej. To też p. filozof poczuwał się do obowiązku podziękować p. zastępcy M. Chomyszynowi za oddany głos i za osobiste poparcie, udał się więc osobiście do niego w tym celu. Nieszczęście chciało, że za chwilę zjawili się u p. zastępcy wójta kwestarze z okolicy z prośbą o pozwolenie na kwestę we wsi i o potwierdzenie tego pieczęcią gminną.

P. Babyn pospieszył w tej chwili z zapytaniem, kto oni są, Polacy („łatynnyky“), czy Rusini; a kiedy ci oświadczyli, że są Polakami i zbierają składki na kościół, uważał p. Babyn (nie sam zastępca) za stosowne wyprawić ich z niczem za drzwi, gdyż, jak się wyraził, Rusini nie powinni wspierać Polaków i przyczyniać się do budowy kościołów.

Zaś p. M. Chomyszyn zapomniał wobec tej arogancyi p. filozofa o swej godności i władzy wójtowskiej i potakiwaniem aprobował postępek p. Babyna.

Biedni kwestarze udali się z zażaleniem do komendanta tutejszego posterunku żandarmeryi p. M. Ten jednakowoż wobec tego rozporządzenia wójtowskiego nie mógł nic zaradzić, tylko tyle, że pouczył go o jego obowiązkach i o tem, że nie wolno mu ulegać czyjemuś „widzimisię“ i prowadzić stronniczej polityki.

Z tego jedno tylko widzimy, mianowicie, że zapowiadany przez p. Babyna „harazd“ (szczęście) z powodu tych wyborów we wsi nie zakwitnie i że współżycie Polaków i Rusinów, które dotychczas było przynajmniej znośne, może z powodu takiej polityki przybrać ostrzejszą formę ze szkodą tak jednych jak i drugich. Potwierdzeniem tego jest fakt, że odkąd Polaków usunięto od rządów gminnych, były już cztery razy wybory Rady gminnej, a dwa razy wybory wójta, ponieważ partya umiarkowana nie chce pozwolić na machinacye radykałów i wnosi protest po proteście. — Robota zatem p. Babyna wygląda na łowienie ryb w mętnej wodzie, ponieważ w ten sposób chce sobie przygotować grunt, aby w razie najbliższych wyborów wystąpić z kandydaturą na posła. Ostrzegamy go jednak, by się nie przeliczył, bo i Rusini sami zaczynają się poznawać na farbowanym lisie.

S. B.
czytelnik „Ojczyzny“.

Z Ostrawy Polskiej.

Do jakiego stopnia zrenegacieli niektórzy nasi ludzie w Ostrawie, i na jakich oberpyrcoków wykierowali ich „bracia“ Czesi, niech świadczy następujący fakt:

Z początkiem września b. r. przybyła tutaj pewna rodzina ze Świątnik, niejacy Solnicowie i osiedli w Zarubku ad Pol. Ostrawa.

Ludzie ci — bardzo dobrzy Polacy — nie znając tutejszych stosunków zwrócili się z prośbą do świeżo zapoznanych Tatków, ażeby się dowiedzieć, gdzie jest szkoła — mieli bowiem zapisać do tejże chłopca. Tatkowa, ofiarowała się zapisać młodego Solnicę, w zastępstwie matki do szkoły, (ojciec codziennie jest w pracy), na co ona nie przeczuwając nic złego, chętnie się zgodziła. Po pewnym jednak czasie, zauważyła

ona, że chłopiec codzienny pacierz szkaradnie przekręca; a wglądnąwszy lepiej w sprawę, ku swojemu najwyższemu zdumieniu skonstatowała, że świeża jej koleżanka Tatkowa wbrew jej własnemu życzeniu z jej krwi i kości, z jej pociechy na starość, z ukochanego dziecka, chciała uczynić renegata, plwającego w przyszłości na wszystko co polskie. W najwyższym więc a słusznem oburzeniu, pokłóciła się z Tatkową, odebrała chłopca z czeskiej fabryki i oddała do szkoły ojczystej. Tatkowa czyniła zaś owe łajdactwo świadomie za wiedzą swojego męża i z pewnością za namową naszych wrogów.

Tatka Jan jest urodzony i przynależny do do gminy Stanisławic górnych w powiecie Wadowice, zaś żona jego Anna jest ze Zebrzydowic. Ponieważ my nie możemy absolutnie pozwolić, ażeby członkowie naszego narodu — choćby i z głupoty — byli nadal pognojowiskiem dla rozwoju wrogów naszych, jak to do niedawna było, ponieważ Tatkowie takich czynów łajdackich mają więcej na sumieniu i ponieważ my uświadomieni górnicy polscy daliśmy sobie słowo, że podobne czyny zawsze i wszędzie piętnować dla odstraszającego przykładu będziemy, dlatego na tem miejscu czynimy uroczystą **odezwę:**

T a t k ę J a n a, górnika na „Wilence“ w Pol. Ostrawie, który sromotnie swoich 5 własnych dzieci zaprzedał wrogom naszym i który wyciąga także łapę po cudze dzieci, celem skradzenia ich na rzecz obcego narodu, w gminie Stanisławice, w kole jego znajomych i krewnych, n i e c h c z e k a w s t y d i p o n i ż e n i e. Plunąć na niego! Nie znać go!

Zaś żonę jego A n n ę. niech Zebrzydowice wyrzucą — niech w razie choroby, szpitala i t. d. żebrze pomocy nie od gminy i kraju polskiego, ale od Czechów, którym zaprzedała się ciałem i duszą.

Zaś towarzyszom jego w pracy, dajemy do wiadomości, że ow sztygar Halíř, który podczas wpisów szkolnych wypowiadał rodakom naszym mieszkania ze swoich domów, odwiedza Tatkę w domu... Po co on tam chodzi? Miejcie się na baczności górnicy-Polacy! Lizuń pański do wszystkiego zdolny!

Prosimy również Szan. Redakcyę, o stałą rubrykę dla podobnych korespondencyi; po kolei bowiem wymienimy wszystkich tych „Ceków“ z Galicyi, którzy zaprzedali się wrogom naszym, psioczą na wszystko, co polskie — a tem samem wstyd i hańbę nam nawet w oczach tych wrogów przynoszą, a są przy tem ogromną przeszkodą w uzyskaniu praw nam należnych. Albo niech będą tem, czem się zrodzili i postępują jak prawi Polacy, albo niech ich wioski rodzinne w rodzinnym kraju jako zdrajców i wyrzutków — z pośród siebie wyrzucą!

Uświadomieni górnicy-Polacy.

Ze Strzyżowskiego.

Kochani bracia chłopi! Byłem na wiecu szanownego posła Zamorskiego w Żarnowie, i ból mi serce ściska, że tak wielce czcigodnemu posłowi, jak jest poseł Zamorski, nie dano mówić i odeprzeć kłamstwa, jakich nieżałowali mu ludowcy z całych sił.

Choć mamy trzech posłów w naszym powiecie, a wybraliśmy ich ogromną liczbą prawie wszystkich głosów, ale po wyborach tośmy ich jeszcze nie widzieli i są takie gminy w powiecie, że nieznają swoich posłów. Ale to nie dziwota, bo oni się mają dobrze, dziesiątki smakują, więc o nas ich głowa nie boli i nie potrzebują nas, chyba aż przyjdą wybory — a poseł Zamorski choć jest posłem z końca wschodniej Galicyi, pospieszył chętnie do naszego powiatu i chciał się dowiedzieć, czy czego sobie lud nie życzy. Nie dowiedział się, bo mu nie dali mówić ludowcy, czyli naganiacze Stapińskiego.

Dlaczegośmy tu nie widzieli na wiecu posła Harneka, bo pocoby przyjechał? Pokazać, że zrobił całe „zero“ w parlamencie dla chłopów?

Ale nie będę się wiele o tych panach rozpisywał, bo już my się poznali na nich i wiemy, co wartają ci panowie dbający o nas chłopów jak pies o piątą nogę, ale za to wspomnę panu Stapińskiemu, jak śmiał tak bezczelnie okłamać małego chłopaka z Glinika W. Dziadoszyka, który choć jeszcze młody, bo miał lat 14, agitował dzielnie za nim, a co gorsze, uratował go prawie od śmierci na stacyi w Czudcu, gdzie conajmniej byłby nie uszedł zimnych okładów, jakie przygotowali mu centrowcy. O mało ten chłopczyna tego swojem życiem nie przypłacił, a za toś go panie pośle Stapiński obiecał wziąć do Krakowa, aleś zapomniał o tym, bo dziś „zapomniał wół, jak krasulę ssał“ i pogardziłeś panie pośle tym chłopakiem, choć tego sumienie nie powinno znieść. Gdyby ten dzielny chłopak wyszedł ze szkół jako pracownik nad podniesieniem ludu z ciężkiej niedoli, mógł był pracować po Kółkach rolniczych. A to łatwoby się stać mogło. Taki pan Harnek nie mógłby dać parę koron na wykształcenie chłopaka, zamiast pomagać propinacyi przez fundowanie sutych napiwków swoim poddanym.

Ale kłamcie dalej niecnotliwi, przyjdą inni, będą sprawiedliwi.

Pozdrawiam wszystkich braci chłopów wszechpolaków. Trzymajmy się, a zwyciężymy.

Z. K. z D.

Połomyja, pow. strzyżowski.

Podług zapowiedzi „Przyjaciela ludu“ odbył się u nas w stodole p. Jana Pileckiego, gospodarza i agitatora p. Stapińskiego wiec, na który miał przybyć poseł Wasung. Nie wiedzieć jednak dlaczego nie raczył do nas przybyć pan poseł i w ostatniej chwili wymówił się depeszą, że

z powodu ważnych spraw ludowych przyjechać nie może, jakby to wiec u nas nie był ważną sprawą. Zamiast p. Wasunga przybył tęgi ciałem, ale mały rozumem poseł Harnek i p. Toepper, jego przyboczny do pomocy dodany gwardzista, pomylony krzykacz i z polecenia Stapińskiego ujadacz na stronnictwo demokratyczno-narodowe. Dla asekuracyi, gdyby tym panom nie udała się polityka, przywieźli na osłodę dwóch referentów o spókach mleczarskich i wysyłce trzody chlewnej.

Po wybraniu prezydum zabrał głos poseł Harnek. Zaczął o historyi, która mu się chyba przyśniła, a jako człowiek wielkich mądrości zaprzeczył prawdy wszystkim uczonym i wszystkim książkom, przez nich napisanym, opowiadając takie naprzykład banialuki, że ani w Czechach, ani w Austryi, ani w innych krajach nie było szlachty, tylko w Polsce. Trudno — jak kto żadnej książki nie czytał, temu takie głupstwa wybacza ale poseł do Parlamentu powinien umieć nie tylko podpisać się, ale i coś z książek wiedzieć.

Tak więc powiedział p. poseł, tylko w Polsce była szlachta i dlatego ludowi u nas działo się najgorzej. Niechby p. poseł przeczytał historyę Francyi, Anglii, a zobaczyłby na własne oczy, jakie głupstwa wygadywał, myśląc, że mu na słowo dadzą wiarę.

I patrzcie ludziska i wierzcie, jeżeli całkiem rozumu nie macie, swojemu posłowi, który od tych dawnych czasów, kiedy to w Polsce najgorzej ludowi miało się dziać, zrobił skok, jak pastuch przez strumyk aż do tej chwili, kiedy powstało stronnictwo ludowe i niebo przechyliło polskiemu ludowi, bo przecież nie całe Koło Polskie, w którem ludowcy bruździą, ale stronnictwo ludowe wyrobiło zniżkę soli, zniesienie świńskich kulczyków, chciało znosić podatek jedno i dwuizbowy i kto wie, czyby na nowo na ziemi raj nie nastał, gdyby nie Wszechpolacy. W końcu zmęczony już poseł opowiedział nam kilka bajek o ubezpieczeniu na starość i o traktacie handlowym z Rumunią.

Wśród zgromadzenia widać było nudy i zniechęcenie, sam p. Toepper, przyzwyczajony widać w czasie swych wędrówek na konto p. Stapińskiego do słuchania większych jeszcze bzdurstw, spał spokojnie.

Poprosił o głos p. Józef Matłosz z Żarnowej, ale w tej chwili śpiący dotąd p. Toepper jak piorunem rażony zerwał się i zaprotestował przeciwko temu, bojąc się, żeby nie chciał prostować kłamstw i bredni posła Harnka. Zniechęceni włościanie zaczęli opuszczać stodołę nie chcąc już nawet słuc.ać referatu o spółkach mleczarskich, który wygłosił p. Tatara nauczyciel ludowy. Kiedy wreszcie udzielono głosu i p. Matłoszowi, przedstawił w krótkich słowach doniosłość pracy ekonomicznej i zachęcał lud do czytania gazet, gdyż wtedy będzie mógł osądzić i zobaczyć kłamstwa niesumiennych ludzi. Dyskusya wkrótce skończyła się, a widać było, że lud przejrzał już i nie da się złapać na byle słówka, choćby je nawet sam Stapiński głosił. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nawet ci, którzy jeszcze dotąd nie poznali się na fałszywych opiekunach, pokażą im drzwi. *Uczestnik.*

WIADOMOŚCI.

Ostrzeżenie. Niedawno zamknęły władze Towarzystwo „Opatrzność“, które wysyłało wychodźców do Argentyny i dopuszczało się nadużyć. Widocznie jednak interes szedł nieźle, kiedy ci panowie nie dali za wygraną i pod inną nazwą usiłują znowu zyskać zaufanie wychodźców. Oto wydali „Gazetę Emigracyjną“, w której odrazu pokazali pazurki i na dawną śpiewają modłę.

Nie dajcie się wziąć na lep szumnych obietnic i reklam. Ostrożnie z agentami emigracyjnymi! „Gazetę Emigracyjną“ pędzić precz!

Wiec publiczny w Suchej odbędzie się dnia 8-go grudnia b. r. w sali „Sokoła“ o godzinie $12^1/_2$ w południe. W wiecu weźmie udział paru posłów do Rady państwa i delegaci Komitetu głównego stronnictwa demokratyczno-narodowego. Omawiane będą sprawy ogólne wszystkich obywateli, a więc tak chłopów, jak i mieszczan, obchodzące. O liczny udział w tym wiecu wyborców swoich prosi *Edward Krupka*
poseł do Rady państwa.

Wiec w Nisku odbył się dnia 14 listopada. Przemawiali posłowie Wiącek i Zamorski.

Koza. Wicemarszałek Rady powiatowej w Nowym Sączu, notaryusz Floryan Obmiński, twardy ludowiec, dostał miesiąc aresztu za oszczerstwo.

Za przykładem szewca z Koepeniku. Pamiętacie pewnie wszyscy ową wesołą historyę, jaką urządził sobie szewc z Koepeniku. Przykład jego znalazł naśladowników. Podobnie jak on przebrawszy się za kapitana obrabował przy pomocy żołnierzy, którzy mu jako kapitanowi byli posłuszni, ratusz i kasę miejską, tak kilku zawodowych złodziei, ubrawszy się w togi sędziowskie obrabowali sąd w Berlinie. Ale że w sądzie nie wiele prócz stemplów i aktów było do skradzenia, a to im nie wystarczyło, przebrali się za egzekutorów sądowych i ściągali po Berlinie podatki i to do tego od różnych radców sądowych. Prawda, że Niemcy to przemyślny naród? Biedaków przypadkowo aresztowała policya we Wiedniu, dokąd przybyli prawdopodobnie w tym samym celu.

Jakby wieża Babel. Mam pod ręką spis ludności w Chicago w Ameryce. Wszystkich mieszkańców jest dwa miliony 572 tys. 835. Z tego urodzonych amerykanów jest tylko 599 tys. 554. Reszta to przybysze z 40 rozmaitych krajów świata. Są tam Niemcy (548 tyś.), Irlandczycy (240 tyś.),

Polacy (173 tyś.), Szwedzi, Rosyanie, Czesi, Węgrzy, Rusini, Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Chińczycy, Japończyczy, Murzyni i t. d. Chicago jest miastem, w którem po Warszawie i Lwowie najwięcej żyje Polaków.

Idea wszechpolska zwycięża. Z Borzęcina w pow. Brzeskim piszą nam:

„Dnia 18 b. m. urządziliśmy zgromadzenie jawne. Dotąd byliśmy członkami stronnictwa ludowego. Przewrotna komenda dowódców sprzykrzyła się nam jeszcze przed rokiem.

Namyślaliśmy się co zrobić. Na zgromadzeniu tem postawiliśmy sprawę jasno i bez ogródek. Po naradzie jednogłośnie uchwaliliśmy przystąpić do stronnictwa wszechpolskiego i rozpocząć w całym powiecie agitacyę dla zawiązania komitetu powiatowego. Wybraliśmy komitet gminy: Józef Solak, przewodniczący, Stanisław Borowiec zastępca, Roman Klisiewicz sekretarz. Potem wybraliśmy dwóch delegatów do komitetu powiatowego: Józefa Solaka i Stanisława Borowca. Prosimy i wzywamy naszych przyjaciół z powiatu Brzeskiego: bierzcie się do dzieła, wybierajcie komitety gminne i delegatów do powiatowego, abyśmy wnet mogli się zebrać i naradzić nad gospodarką po gminach i w powiecie. O tem, co zrobicie zawiadomicie nas przez „Ojczyznę“ lub wprost listem do Józefa Solaka w Borzęcinie. Tylko wnet.“

Komitet gminny stronnictwa demokratyczno-narodowego w Borzęcinie.

Od Redakcyi.

Serdecznie Witamy Was, Kochani Przyjaciele, w naszych szeregach. Nie przypominamy sobie, czy był kiedykolwiek jaki wszechpolak u Was, wierzymy w to, że przystępując do naszego stronnictwa, zrobiliście to nie za czyjemiś namowami, nie na skutek agitacyjnych przemówień, ale z głębokiego przekonania po dłuższem namyśle. To nas najbardziej cieszy. Waszem postąpieniem dodaliście nam samym otuchy i umocniliście nas jeszcze więcej w świętem naszem przekonaniu, że idea nasza wszechpolska jest sprawiedliwa i że ona wkrótce zwycięży.

Witamy Was jeszcze raz serdecznie w naszych szeregach.

Organizacya bojkotowa (Lwów) wzywa pp. kupców z działu zabawek dziecinnych, by się na dzień św. Miikołaja i na Gwiazdkę zaopatrzyli w towar krajowy i nieniemiecki.

Zawiązany przed rokiem z inicyatywy tutejszych towarzystw kupieckich komitet bojkotowy zajął się już prawdopodobnie tym tak ważnym działem handlu i skierował pp. kupców, by zechcieli przedłożyć Organizacyi wykazy fabryk nieniemieckich, z których pokryją zapotrzebowanie, by Organizacya mogła skutecznie poprzeć ich usiłowania.

Odpowiednią zaś odezwę z informacyą dla publiczności kupującej ogłosi Organizacya bojkotowa przed dniem św. Mikołaja.

† **Ks. Stanisław Wawrzkowicz** — wyświęcony na kapłana na wiosnę — zmarł we czwartek w Iskrzyni obok Haczowa. Młody, wiele mógł dla ludu polskiego, wśród którego miał pracować, zdziałać. Dobry kolega i przyjaciel, oddany syn i brat, był już na ławie gimnazyalnej przejęty głęboko myślą głębszą: ukochał ideę wszechpolską — naród i lud cały. Bezlitosna śmierć przerwała życie jego w chwili, gdy stanąć miał jako wiejski wikary do ciężkiej, ale zaszczytnej i miłej pracy. Ubył nam jeden z pracowników, rodzinie nadzieja i podpora, a podpisanym serdeczny druh i przyjaciel od lat dziecięcych.

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie...

Jędrzej Czuchra Stanisław Rymar.

Z całej Polski.

Pod Prusakiem nic się nie zmieniło. Nadzieje nasze, że gdy najzaciętszy wróg, Bülow przestanie rządzić, to przecież ulży się narodowi choć trochę, nadzieje te okazują się nieprawdziwe. Nowy pruski kanclerz państwa idzie w ślady swego poprzednika. Zachęceni tem hakatyści kują dalej nowe plany na zagrabienie naszej ojczystej ziemi.

Dawno już nie wspominaliśmy o tak zwanych „chrztach pruskich“. Oni chcąc nadać zagrabionym ziemiom polskim charakter pruski, zmieniają polskie nazwiska wsi i miast na niemieckie. List adresowany do Poznania nie dojdzie, bo powiadają, że takiego miasta niema według nich jest tylko: „Posen“. To samo z innemi miastami. Świeżo przechrzczono kilkadziesiąt miejscowości, między nimi n. p. także: Bielsko na „Annaberg“, Wielmo na „Strelitz“, Sroczyn na „Elsenhof“.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Antoni Chyra w N. Otrzymaliśmy pieniądze dopiero za drugi kwartał. Prosimy o wyjaśnienie w jakim czasie wysyłał Pan w tym roku pieniądze.

P. Kazimierz Zulauf w C. Kalendarz wysłany. Należność można w markach lub za przekazem.

P. Jan Wanat. Czytelnia otrzyma kalendarz, jak przyjdzie kolej na literę poczty.

P. M. B. Rzeszów. Wysłaliśmy jeden numer okazowy. Stali prenumeratorowie muszą podawać nazwiska dla wiadomości redakcyi. Wysyłać możemy pod literami.

P. M. Wanat w S. Pan Durkalec zapłacił za r. 1908, obecnie uregulowano do końca 1909.

P. Tomasz Niedźwiedź. Zapłacone. dziękujemy.

P. Jan Załot w B. Czy adresować: Zerwanka, czy: Brzóza Kralewska?

P. Michał Wierzbicki w Woli Z. Zaczęliśmy posyłać 1 kwietnia.

P. Stanisław Kargul w K. Zapłacone do 1 marca 1910.

P. Kazimierz Dejneka w J. Jakich Pan sobie życzy książek? Kalendarz wysłany.

P. Jan Kieliszek w B. Do końca 1910.

P. Tomasz Kubień w B. 8 czerwca otrzymaliśmy drugą ratę za drugi kwartał, a 23 tego mies. za kwartał 3. Otrzymaliśmy razem tylko 3 kor. a nie 4.

P. Roch Pałasz w R. Za kwartał Kor. 1 h. 25, do końca przyszłego roku kor. 5, razem kor. 6 h. 25.

P. Stefanyszyn w Nałużu. O kursie weterynaryjnym jeszcze nic nie wiemy. Damy znać.

Otrzymaliśmy przez dom bankowy Henry J. Schnitzer w Nowym Jorku kor. 9·75. Nie wiemy na czyj rachunek. Prosimy interesowanego o wyjaśnienia.

Już wyszedł i jest do nabycia

Kalendarz „Ojczyzny“

NA ROK 1910.

Zawiera on:

Nadto Kalendarz „Ojczyzny“ zawiera fotografię członków komitetu głównego Stronnictwa dem-nar., posłów w Sejmie i w Radzie państwa, polskich ministrów, bitwę pod Grunwaldem, ziemi Chełmskiej i wiele innych.

Cena Kalendarza „Ojczyzny“ 1 korona.

Prenumeratorzy „Ojczyzny“, którzy zapłacili za gazetę przedpłatę całoroczną, otrzymają ten Kalendarz zupełnie bezpłatnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Tabaczyński.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.